

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

1

I.

Baterie Dybicza gwałtowniej, celniej zionęły ku prawemu brzegowi Narwi.

Pahlen, jakby tego znaku czekał. Z kłębami dymów spowitej, pożarami rozpalonej Ostrołki, niby z czeluści, jęły płynąć czarne, stałą łyskające, pasma mrowia grenadyerów.

Na prawym brzegu rzeki, gorączkowiej ozwały się armaty, żwawiej trzasnęły karabiny. Grenadyerzy nie ustawiali, szli, zdawali się być, jak fala Narwi, którą już od ośmiu godzin plużyło żelazo, dary skorupy gratów, zawały stosy ciał ludzkich a ona z nich jeno pianę krwawą brała, jeno nurt zawziętszy, jeno prąd mocniejszy. Tak i grenadyerzy Pahlen. Smagani chmurami ołowiu, rozszczepiani kartaczami, zwierali się, dwoili kroku, rzucali się na most, przebywali go pędem i łączyli z łańcuchami piechoty Lüdersa i Rumiancewa, którzy na prawym brzegu Narwi, do nowego sposobili się ataku.

Skrzynecki ze sztabem stał na wzgórku piaszczystym, a poglądał zamglonym, osłupiałym wzrokiem ku odmetowi bitwnemu. Czy jeszcze ufał zwycięstwu, czy jeszcze ludzi się możliwością wygrania bitwy, czy spodziewał się ciągle, że leniwy Giełgud nadejdzie od Łomży i Dybicza do odwrotu zmusi, czy wobec ogromu klęski, zdretniał, ostygł dla hasła płomiennych, dla przysiąg tylekroć razy, na paradach głoszonych? Czy też w bohaterskim pułkowniku, w nieznanym lęku żołnierzu, w piechurze, w mającym czworobokiem jednego batalionu całej armii nieprzyjacielskiej uragać, czy w niezrównanym oficerze, pod mundurem naczelnego wodza wojsk polskich, ozwało się nagle zajęte serce?

Na pytania te odpowiedzieć nie umieli by nawet ci, co go otaczali, co mu adjutantowali, co roznosili rozkazy, co raportowali hiobowe wieści. Chwilami, gdy się doń wprost zwracano, Skrzynecki ożywał się, zagadywał Prądyńskiego, wyprawiał adjutantów i w takt łomotu armatniego a skrzeczącego głosu generała kwatermistrzostwa i szefa sztabu, zapadał znów w odrętwienie, znów wydawał się być pochłoniętym widokiem czarnych, skulonych, krwią opływających postaci, wlokących się od strony Narwi.

Sztab tymczasem, w przeciwieństwie do milczenia wodza, coraz śmielej rozprawiał, coraz mniej zważał na jego obecność, coraz częściej szukał racji Prądyńskiego. Tak, bo on jeden, naczelnik sztabu znał już na pamięć każde działo Dybicza, on jeden i najlepiej ogarniał położenie rozpaczliwe wojska polskiego, on przecież klęskę z góry przepowiedział, on jeden tryumfował. On nadto dla każdego odpartego przez pułk Suworowa ataku na most, miał rysunek, przedstawiający przewagę pozycji armii rosyjskiej, dla każdego zdemontowanego działu wykład strategiczny, dla każdego rozkazu Skrzyneckiego niewiarę w jego skutek. Prądyńskiego żaden raport nie był w stanie zaskoczyć, żadna nowina zdziwić. Tak stać się musiało, tak mówi nauka, tak jego, kwatermistrza, wiedza niezmienna.

W pobliżu wzgórza zadudniała ziemia. Sztab porwał za lunety. W kłębach dymu mignęły żółte pasma.

— Ułani! Trzeci pułk szarżuje! — zawołano między oficerami.

Skrzynecki poruszył się.

— Po raz piąty — objaśnił za plecami naczelnego wodza Prądyński — i na próżno! Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zdołają przebiec linii strzałów... a gdyby nawet, no to ugrzęzną w mokradłach... patrzcie, panowie tu, równolegle

do Narwi nasyp a na nim gościniec, wiodący do mostu ostrołęckiego, ba, ale piechota rosyjska stoi na mokrych ługach...

— Prawda, prawda!

— Na błotach, z kawaleryi żadna pociecha!

Wrzawa i zgiełk piekielny, idący od strony bitwy, wznosił się raptownie.

Lunety sztabowców znów zaparły się na obłokach dymu.

— Ułani, ułani! — Cofają się!... uchodzą! — Czwarty pułk idzie na bagnety!! — Piechota!... Piechota idzie na most omulewski...

Salwa karabinowa tuż w pobliżu wzgórka, prze-rwała wykrzykniki sztabowców.

Pułkownik Grodzicki przypadł do Skrzyneckiego.

— Wodzu, chcę nas odciąć od Omulewa!

Skrzynecki targnął się, jakby pęta zerwać chciał.

— Od Omulewa! Masz pułkownik, słuszość!.. Omulew, więc droga do Pułtusa. Trzeba, trzeba

chunkami, wspinał się doń i jemu ważył się przemawiać! Stał tuż przed nim z miną bakalarza mentora i znów liczył trupy, liczył rozbite, zdziesiątkowane pułki... i znów radził! I radząc, jeszcze kłół, jeszcze się natrząsał, jeszcze grobowo zawodził...

Naraz tuż przed Skrzyneckim stanęła czarna, łachmanami okryta mara i poruszyła wargami. Skrzynecki natężył całą siłę woli.

— Coś ty? Skąd?

Mara zachwiała się. Grodzicki porwał ją w ramiona i podtrzymał. Mara dzwignęła głowę.

— Wodzu — zachrypiała cicho — wodzu, bateria Turskiego... trzy armaty wzięte... amunicji... Bogusławski bez ducha... generał Kamiński poległ... następują...

Sztab ze Skrzyneckim jeszcze wsłuchiwał się w szmer, dobywający się z pobielających ust mary, jeszcze grozy zwiastowanych wieści nie zdołał ogarnąć, gdy już z dymów bitwnych dobyły się bezładne, pomieszane, stłoczone gromady żołnierzy i biegły na oślep ku zarośłom myszenickiego lasu.

Sztabowcy wraz z wodzem rzucili się do koni.

Przez chwilę zdawało się, że ta strojna, lśniąca złotem i srebrem gromada rozpadnie się w popłochu, da się powlec chmarze uciekających, że ani ośmieli się zagrozić im drogi.

Jakoż już między sztabem ozwały się pierwsze pomruki popłochu, już ten i ów zmieszany wodził spojrzeniem, już konie rwały się do galopa, gdy wtem w ręku Skrzyneckiego tyśnął pałasz.

— Baczność! Brygada Kickiego do szarży! — zabrzmiał hardo głos naczelnego wodza.

— Kicki poległ — warknął opryskliwie generał kwatermistrz.

— Więc jest Prądyński! — huknął zajadle Skrzynecki. — Naprzód! Piąty pułk strzelców czeka na generała! Tu los sprawy się rozstrzyga! Nasze psie prawo zwyciężyć lub ledz pokotem.

— Wybieram co pewniejsze! — odparł butnie Prądyński i spał konia ostrogami.

— A wy za mną panowie! Naprzód! Zbierać oddziały. Całą piechotą uderzać!

Skrzynecki ciał płazem pałasza po koniu i rzucił się naprzeciw uchodzących. Ledwie pierwszych dosięgnął, już huknął zajadle.

— Ani kroku dalej! Tój!... Piecuchy! Miejsu tój! — Do nogi broń!... Formuj się od prawego!...

Pierwsza gromada uciekających na dźwięk głosu Skrzyneckiego zatoczyła się, stanęła jak wryta i zanim rozetnęła, kto ją zakłąć zdołał, kto ubezwładnił, już odliczyła się od prawego, już szyk sprawiła.

— Ośmy pułk! — gromił tymczasem Skrzynecki — cóż to? takiegoż wojowania was uczyłem?

— Skrzynecki! Skrzynecki! Prowadź!

— Hej! A wy tam, wałkonie!

Popłucz sam głowę gorzałką! Zieliński, a ty nicponiu, mamże ci pokazać, jak karabin trzymać w garści. Paluch! Masz ich dziewięć jeszcze do wyręki!

Nowo sformowany oddział piechoty wybuchnął śmiechem.

Skrzynecki ani momentu nie dał mu się opamiętać. Podwoił go, potroił w oczach, powiodł do ataku i pod gradem kul ledwie porzucił, aby innych zagrzewać, łączyć, na linii bojowej utrzymywać.

Skrzynecki cudów dokazywał męstwa. Do każdej zagrożonej docierał pozycyi, stawał bez drgnienia w największym ogniu, gdy mu konia ubito, za karabin porwał i na bagnety szedł w szeregu. Oficerowie sztabu sekundowali wytrwale wodzowi, ubiegali się o palmę brawury, zawadyackiej waleczności.

I duch żołnierzy Skrzyneckiego wzmógł się i opór i ataki a nawet szarżę kawaleryi, jeno nie rozrachunek sił, jeno nie plan bitwy, bo teraz już nie było komu myśleć o ładzie natarcia, o posiłkach, rezerwach, oskrzydleniach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



On samotnie siedział...

natychmiast... Gdzie Prądyński! Jesteś generale, więc cóż? Mów!... Chwili nie ma do stracenia...

Prądyński wydał flegmatycznie policzki na banie.

— Hm i ja tak sędzę, bo straciliśmy już za wiele chwil...

— Mów generał głośnie! Co sądzisz?

Kwatermistrz generalny rozpostarł mapę.

— Znajdujemy się w położeniu conajmniej trudnem. Przyjeliśmy bitwę na pozycji dla nas zabójczej. Proszę spojrzeć. Lewy brzeg góruje nad prawym, posiada niemal naturalne dla baterii reduty. Łubieński nadto, cofając się z Ostrołki, nie zaproszczył się o zburzenie szanca przedmostowego! Słowem pozycja Dybicza jest wymarzoną... Dziwić się należy, iż skądinąd tak powolnie atakuje, zwłaszcza wobec swych przeważających sił. Kto wie, czy Giełgud nie jest tu sprawcą ociągania się. Gdyby naturalnie...

Skrzyneckiemu w oczach się zaćmiło. Chropowaty, piszczący głos Prądyńskiego zdał mu się naraz zawodzeniem puszczyka, który zawisł nad jego mocą, nad jego chwałą i wróżył mu hańbę, wróżył nicość i szydził zeń i dowodził mu niedołęstwa, dowodził braku uczoności, braku wojskowej sztuki. Kret, mól książkowy, zdechłak ślęczący nad ra-